

Ks. Marian Machinek MSF

Śmierć Jezusa jako inspiracja dla chrześcijańskiej sztuki umierania

Opisy śmierci Jezusa zawarte w Ewangeliach kanonicznych nie są relacjami reporterskimi, ale teologiczną refleksją nad znaczeniem tych dramatycznych wydarzeń w historii zbawienia człowieka. Generalnie rzecz biorąc, ewangeliści są bardzo oszczędni w opisie biograficznych szczegółów dotyczących życia Jezusa, jednak z niezwykłą starannością rekonstruują ostatni dzień Jego ziemskiego życia, a przede wszystkim Jego postawę wobec zbliżającej się, bolesnej śmierci¹.

W nieuchronny sposób ktoś, kto obcuje z opisem śmierci Chrystusa, musi się również zmierzyć z perspektywą śmierci w ogóle. Jest to perspektywa, która z jednej strony trwoży, z drugiej jednak jest nieunikniona. Człowiek zarówno przeżywa instynktowny lęk przed śmiercią, rozpadem i kresem własnej egzystencji, jak i nosi w sobie głębokie przeświadczenie, iż jest niemożliwe, aby umarł cały i całkowicie przestał istnieć. Żadne, podejmowane wielokrotnie w historii ludzkości, racjonalne próby przewyciężenia lęku przed śmiercią i towarzyszące im wyjaśnienia, iż oczekiwanie na życie po śmierci jest bezsensowne, nie zdołały zniwelować tej niezwyklej nadziei na nieśmiertelność. Człowiek współczesny nierzadko podważa prawdy chrześcijańskiej wiary, jednocześnie

¹ Por. G. Lohfink, *Jesus von Nazareth – was Er wollte, wer Er war*, Freiburg im Breisgau 2011, s. 382.

jest jednak skłonny do tworzenia nowych systemów wierzeń i oczekiwań, które koncentrują się wokół wyjaśnienia sensu istnienia i stają się źródłem jakiejś formy nadziei na nieśmiertelność. Niemały wpływ na to, jak ludzie odnoszą się do fenomenu śmierci, mają ich przekonania religijne. Jak zatem można zmierzyć się z perspektywą śmierci?

Pasja Jezusa kluczem do konfrontacji ze śmiercią²

Chrześcijanie właśnie w Pasji Chrystusa odnajdują klucz do własnej konfrontacji ze śmiercią. Ewangelie ukazują w bardzo jaskrawych i przejmujących obrazach głębię dramatu umierającego Chrystusa. Cień śmierci towarzyszy całemu Jego życiu, a przywołanie tej perspektywy wiąże się w opisach ewangelicznych z niepokojem i smutkiem uczniów (por. Mt 16,21–23; 17,22–23). Bezpośrednia konfrontacja z możliwością pojmania i bliską śmiercią powoduje wewnętrzne zmaganie i lęk. Wszyscy czterej ewangeliści świadczą o smutku i trwodze, jaką odczuwał Jezus, o Jego prośbie do Ojca i o Jego ostatecznym poddaniu się woli Bożej (Mk 14,32–42; Mt 26,36–46). Łukasz wspomina nawet o krwawym pocie, który miał być skutkiem „pograżenia w udręce”, ale również o nadprzyrodzonej pociesze, jaka stała się udziałem Jezusa (Łk 22,39–46). Synoptycy wskazują także na przedśmiertne cierpienie Chrystusa, wynikające z jego samotności po ucieczce i zdradzie najbliższych. „Chrystus nie umiera z dostojnym spokojem filozofa; umiera, krzycząc, kiedy najpierw zakosztował całej trwogi osamotnienia”³.

Bardzo sugestywnie odzwierciedlają stan ducha umierającego Jezusa treści zawarte w tzw. ostatnich siedmiu słowach, tzn. w wypowiedziach Jezusa wiszącego na krzyżu. Są to teksty, które zawierają głębokie teologiczne treści, ale nic nie przeszkadza, by spojrzeć na nie jako na

² W poniższych rozważaniach wykorzystano, ponownie opracowano i uzupełniono fragmenty refleksji zawartej w książce: M. Machinek, *Śmierć w dyspozycji człowieka. Wybrane problemy etyczne u kresu ludzkiego życia*, Olsztyn 2004, s. 163–176.

³ J. Ratzinger, *Eschatologia, śmierć i życie wieczne*, w: *Opera Omnia Josephi Ratzingeri – Zmartwychwstanie i życie wieczne*, t. 10, Lublin 2014, s. 113.

wypowiedzi człowieka umierającego, pogrążonego w cierpieniu. „Słowem” Jezusa z krzyża, które zawsze budziło wiele kontrowersji, jest jego okrzyk: „Boże mój, Boże mój czemuś mnie opuścił?” (Mk 15,34; Mt 27,46). Okrzyk ten, zapisany w Ewangeliach w języku aramejskim, którym na co dzień posługiwał się Jezus, wyraża głębokie ciemności ducha, ale nie jest okrzykiem rozpacz i wewnętrznego buntu wobec Ojca⁴. Tymi słowami rozpoczyna się Psalm 22, czyli tekst, który jest modlitwą kogoś pogrążonego w głębokiej udreće. Psalm ten, zawierający okrzyki pełne lęku i żarliwe prośby o ocalenie, kończy się modlitwą uwielbienia Boga i słowami nadziei i wiary w Jego ingerencję. Jezus przeżył w swojej ludzkiej naturze całą głębię opuszczenia i samotności w obliczu nieuchronnej śmierci, a nawet odczuł ból, jaki przeżywa człowiek zagrożony bliską perspektywą wiecznego oddzielenia od Boga⁵.

Nic nie stoi na przeszkodzie, aby także w innych „ostatnich słowach” Jezusa, takich jak „Pragnę” (J 19,28) czy „Wykonało się” (J 19,30), poza ich głębokim znaczeniem teologicznym, dostrzec odzwierciedlenie stanów ducha człowieka umierającego w wielkim bólu i cierpieniu. Umieranie Chrystusa kończy się jednak ufnym zdaniem się na wolę Bożą: „Ojczy, w ręce Twoje powierzam ducha mego” (Łk 23,46). Owo „powierzam” oznacza oddanie całej swojej egzystencji w ręce Boga w ostatnim akcie życia.

Chociaż Jezus umiera śmiercią podobną do naszej, to jednak Jego śmierć ma głębszy wymiar niż każda inna ludzka śmierć. Nie można zakończyć czytania Ewangelii w momencie śmierci Chrystusa, bo nie jest to koniec Jego historii. Nowina o zmartwychwstaniu Chrystusa radykalnie zmienia spojrzenie na Jego śmierć, ale też na śmierć każdego, kto w Niego wierzy. Całkowite pokonanie śmierci jako „ostatniego wroga Boga” (por. 1 Kor 15,26) zostaje zapoczątkowane w wielkanocny poranek. Ostateczny sens choroby, cierpienia i śmierci może zatem leżeć

⁴ C. Mitch, E. Sri, *Ewangelia według św. Mateusza. Katolicki komentarz do Pisma Świętego*, Poznań 2019, s. 404–405.

⁵ Por. G. Lohfink, *Ostatni dzień Jezusa. Co stało się w Wielki Piątek*, Poznań 2006, s. 52–53.

jedynie w ich przezwyciężeniu i uwolnieniu od nich całego stworzenia. To definitywne działanie Boga niszczącego śmierć osiąga swoje apogeum we wskrzeszeniu Jezusa z martwych i zerwaniu więzów śmierci. To, co stało się z Jezusem, jest w chrześcijańskiej teologii postrzegane jako zapowiedź losu każdego wierzącego.

Przekonanie o wspólnocie losu z Chrystusem, która jest udziałem każdego ochrzczonego, gwarantuje wspólnotę chwały i udział w zmartwychwstaniu Chrystusa. „Jeżeli umarliśmy razem z Chrystusem, wierzymy, że również z Nim żyć będziemy, wiedząc, że Chrystus powstawszy z martwych więcej już nie umiera, śmierć nad Nim nie ma już władzy” (Rz 6,8). Nieuchronna perspektywa stanięcia „przed trybunałem Chrystusa, aby każdy odebrał zapłatę za uczynki dokonane w ciele, złe lub dobre” (por. Rz 14,11; 2 Kor 5,10), nacechowana jest ufnością w miłość Tego, który siebie samego wydał za nas.

Chrześcijańska *ars moriendi*

Ewangelści nie retuszują dramatycznych przeżyć konającego Jezusa, ale ukazują Go jako człowieka przeżywającego przedśmiertny lęk i cierpiącego z powodu bólu i samotności, zmagającego się ze swoim losem, a jednocześnie mimo wewnętrznych ciemności oddającego się ufnie Ojcu w niebie. Opisy te są niezwykle istotne dla chrześcijańskiej sztuki umierania (*ars moriendi*). Ewangelia rozważana przez wierzących kolejnych stuleci wpłynęła na odmienne od niechrześcijańskiej starożytności podejście do śmierci.

Starożytna praktyka pochówku zmarłych poza obszarem miast świadczyła o unikaniu bezpośredniej konfrontacji ze śmiercią. Chrześcijański kult męczenników wpłynął na to, że śmierć zaczęto traktować jako cząstkę życia. Przyczynił się do tego zwyczaj budowania kościołów na grobach męczenników i umieszczania relikwii (szczątków!) świętych w ołtarzach. Taka praktyka oznaczała swego rodzaju współlistnienie umarłych i żywych w jednej życiowej przestrzeni. Umieszczane w obrębie kościołów cmentarze przejęły z biegiem czasu funkcje antycz-

nego forum i stały się miejscem azylu i ferowania wyroków sądowych, miejscem życia publicznego, na którym rozważało się istotne sprawy współżycia społecznego. Wydaje się, że średniowieczne społeczeństwo żyło w harmonijnej koegzystencji ze swoimi zmarłymi, a nie – jak to było w kulturach starożytnych – w obawie przed pozagrobową zemstą przodków i w przestrzeganiu rytualnych i higienicznych zakazów kontaktu z nimi.

Taka atmosfera musiała znaleźć swoje odbicie w duchowości chrześcijańskiej. Chrześcijaństwo prowadziło zawsze głęboką refleksję nad faktem umierania i śmierci. Tak jak chrześcijanin nie powinien ulegać pokusie ucieczki od życia, tak nie powinien też unikać myśli o śmierci. Refleksja nad śmiercią ma na celu nie tylko odpowiednie ukształtowanie ostatnich momentów życia, ale ma ona wpływ na cały jego przebieg. Tak rozumieli sens rozmyślenia o śmierci autorzy zaliczani do gatunku literackiego określanego *ars moriendi* – *sztuka umierania*. Został on spopularyzowany w późnym średniowieczu, w kontekście szalejących wówczas w Europie zaraz, które dziesiątkowały europejskie społeczeństwa⁶. Jednak związany z ówczesnymi warunkami życia nurt duchowości ma w sobie coś ponadczasowego.

Chrześcijańska *ars moriendi* pozostaje raczej swoistą filozofią życia, jest *ars vivendi*, sztuką kształtowania życia w perspektywie nieuchronnej śmierci, ale także w perspektywie oczekiwanego zmartwychwstania. Dramatyczny problem współczesnego człowieka wyraża się w tym, że zdaje on sobie sprawę z faktu nieuniknionej śmierci, ale jednocześnie usiłuje żyć tak, jakby był istotą nieśmiertelną. Wobec faktu nieuchronnej śmierci wielu współczesnych ludzi zajmuje postawę obojętnych gapiów, jakby to wydarzenie było w ich przypadku jedynie teoretyczną możliwością. Warto w tym miejscu zapytać o główne duchowe aspekty chrześcijańskiej *sztuki umierania*.

⁶ Zob. szczegółową analizę średniowiecznych rycin z dzieł dotyczących *ars moriendi* w: M. Machinek, *Czy potrzebna nam jest dzisiaj sztuka umierania*, w: *Jest nadzieja, bo jest życie wieczne*, B. Kulig, W. Pałęcki (red.), Lublin 2018, s. 166–186.

Świadomość żywej relacji z Jezusem

W każdym człowieku istnieje nieusuwalne przeczucie, że nie cały umiera. Odzwierciedla się w tym przeczuciu przekonanie o zdolności „do związku z tym, co daje wieczność”⁷. W kontekście żywej wiary to przeczucie nabiera konkretnego kształtu: zasadniczym punktem chrześcijańskiej *ars moriendi* jest świadomość głębokiego związku z Jezusem Chrystusem. Bez Niego nie może być mowy ani o zmartwychwstaniu, ani też o ostatecznym spotkaniu z Bogiem po śmierci⁸. Paweł opisał tę relację jako życie, które jest „współumieraniem z Chrystusem” (por Rz 6,1–11; 2 Kor 4,10–14). Wspólnota losu z Jezusem obejmuje całe życie ze wszystkimi jego wymiarami. „Jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu więc i w śmierci należymy do Pana” (Rz 14,8). Żyjąc w takim duchu, człowiek może ufać, iż również nie będzie pozostawiony w śmierci, ale że zostanie jak Jezus wskrzeszony przez Ojca niebieskiego do nowego życia. Wraz z Jezusem może w ostatnich chwilach swojej ziemskiej egzystencji oddać swoje życie w ręce Ojca w niebie.

„Odkupiony” stosunek do cierpienia

Świadomość związku z Chrystusem nie pozostanie bez wpływu na stosunek do cierpienia, które zazwyczaj towarzyszy umieraniu. To właśnie niemożność dostrzeżenia jakiegokolwiek sensu cierpienia stoi często u podłoża inicjatyw, których celem jest legalizacja eutanazji. Wiara chrześcijańska nie chroni oczywiście przed bólem i cierpieniem. Chrześcijanin nie przestaje być człowiekiem i odczuwa, jak każda inna istota ludzka, przeżywa instynktowny lęk przed unicestwieniem. Nie można bólu fizycznego samego w sobie traktować jako dobro. Chociaż jednak jest on złem, nie jest złem bezwzględny. „Wiara nie szuka cierpienia, ale wie, że bez męki życie nie dojdzie do swojej pełni, a jedynie odgrodzi

⁷ J. Ratzinger, *Aneks: Pomiędzy śmiercią a zmartwychwstaniem. Uzupełniające refleksje na temat kwestii „międzystanu”*, w: *Opera Omnia Josepha Ratzingera*, t. 10, Lublin 2014, s. 256.

⁸ Por. G. Lohfink, *Am Ende das Nichts? Auferstehung und Ewiges Leben*, Freiburg-Basel-Wien 2018, s. 152.

się od drzwi do własnej pełni. Jeżeli wyżyny życia domagają się pasji, oznacza to, że wiara odrzuca próbę osiągnięcia «apatii», unikania cierpienia, jako rzeczy sprzecznej z istotą człowieka”⁹.

Sposób, w jaki konkretny człowieka przeżywa ból i cierpienie, zależy od tego, czy uda się nadać mu sens. Chrześcijanin przeżywa cierpienie wsparty duchowo o krzyż Chrystusa. Przyjęcie cierpienia jako woli Bożej nie oznacza jednak jego absolutyzacji czy nawet ubóstwienia. Zachęta do akceptacji cierpienia i do zjednoczenia się z cierpiącym Chrystusem bywa nierzadko błędnie odczytywana jako gloryfikacja cierpienia. Zawsze wprawdzie istnieli wierzący przeżywający swoje cierpienie w ten sposób, jednak nie można uznać takiego stosunku do cierpienia za w pełni chrześcijański. To nie ból jako taki ma jakiś głębszy sens, to raczej przeżywający go człowiek jest godzien miłości i może nadać swojemu cierpieniu sens, akceptując jego nieuchronną obecność. Akceptacja cierpienia w łączności z Bogiem jest w stanie nadać mu sens i w ten sposób uczynić go znośnym. Takie podejście do cierpienia nie wyklucza oczywiście sięgania po środki, również farmakologiczne, które mogą złagodzić ból i cierpienie.

Cierpienie nie musi być w sposób nieuchronny doświadczeniem, które pociąga za sobą jedynie negatywne skutki. Graniczne doświadczenia, przeżywane w duchu chrześcijańskim, nie oznaczają, iż cierpienie zostaje zbagatelizowane lub że staje się automatycznie mniej dokuczliwe. Mogą jednak przyczynić się do wewnętrznej przemiany cierpiącego, mogą umocnić jego zaufanie do Boga. Cierpienie nie musi prowadzić do wewnętrznego załamania, ale wręcz przeciwnie, może wewnątrz wzmocnić cierpiącego. Zazwyczaj w sytuacji choroby pojawia się autentyczne lub urojone poczucie winy i towarzyszące mu dręczące wyrzuty sumienia. Pojednanie z Bogiem i innymi ludźmi, naprawienie wyrządzonych szkód, czy też po prostu uporządkowanie swojego życia, może prowadzić do pełnego spokoju zaakceptowania swojego losu i przyjęcia śmierci.

⁹ J. Ratzinger, *Eschatologia – śmierć i życie wieczne*, s. 112.

„Rozluźnienie uścisku”

Akceptacja faktu własnej śmiertelności umożliwia wyzwolenie się spod destrukcyjnego wpływu absolutyzujących ideologii współczesności, gdyż świadomość śmierci ukazuje, jak są one doraźne i w ostatecznym efekcie pozbawione znaczenia. Chodzi tu o trudną sztukę, którą można by określić jako „rozluźnienie uścisku”. Podążanie za wieloma naturalnymi i dobrymi życiowymi pragnieniami może prowadzić do kurczowego zakleszczenia na nich i chęci zachowania ich za wszelką cenę, czego rezultatem jest paniczny lęk przed śmiercią i tym, co przypomina o jej nieuchronności, a więc chorobą i starością.

„Rozluźnienie uścisku” często jest mylone z rezygnacją, czyli z chrześcijańską wersją postawy, którą stoicy określali jako *apatheia* (gr. *a* – brak, *pathos* – uczucie), polegającą na pogodzeniu się z nieuchronnym przeznaczeniem; na pełnym bierności wyzbyciu się złudzeń i beznamietnym oczekiwaniu na wyroki losu. Właściwą treść chrześcijańskiego „zwolnienia uścisku” odzwierciedlają słowa Jezusa: „Kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z powodu Mnie i Ewangelii, zachowa je” (Mk 8,35).

Umiejętność wyrażenia zgody na nieuchronny koniec życia nie wpływa tu z jego negacji, z niezdrowego pragnienia zakończenia egzystencji na ziemskim padole leż i grzechu. Wynika ona raczej z miłości i zaufania do Tego, który jest gotów dopełnić i uczynić nieśmiertelnym życie człowieka. Wraz ze „zwolnieniem uścisku” wobec rzeczy ziemskich chrześcijanin chwytą się mocno Tego, który jest w stanie przeprowadzić go przez granicę śmierci. To właśnie brak umiejętności „zwolnienia uścisku”, poprzez który człowiek stara się ocalić za wszelką cenę to, co uznaje za wartościowe, powoduje, iż miłość przeradza się w egoizm. Postawa egoistyczna to pragnienie zachowania wszystkiego, co istotne, wyłącznie dla siebie. Miłość natomiast jest zdolnością obdarowywania, a więc w efekcie zdolnością rezygnacji, która jednak nie zubaża.

Chrześcijańska *sztuka umierania* nie polega na jakiejś specyficznej ascetycznej technice. Praktyka miłości bliźniego okazuje się być najlepszym przygotowaniem do umierania i śmierci. Akceptacja faktu wła-

snej skończoności nie musi oznaczać chorobliwego skupienia na myśli o zbliżającej się śmierci czy też unikania radości życia. Chodzi raczej o intensywne przeżywanie czasu, który człowiek ma do dyspozycji. To nie pogarda dla życia czyni umieranie łatwiejszym, ale świadomość, że się swoje życie przeżyło pięknie i intensywnie. Tutaj najwyraźniej ukazuje się, że *sztuka umierania* jest w najgłębszym sensie *sztuką życia*. Zachęca ona do tego, aby w życiu kierować się takimi zasadami, które ostoją się nawet wobec zbliżającej się śmierci. To, co nadaje sens życiu, będzie też w stanie nadać sens umieraniu i śmierci. W tym kontekście *ars moriendi* okazuje się być *sztuką rozróżniania*, sztuką dokonywania wyborów i opierania życia na mocnych fundamentach.

Sztuka towarzyszenia umierającym

W starych broszurach dotyczących umierania pojawia się postać *amicusa* – przyjaciela, czyli tego, który nie ucieka wtedy, gdy jego przyjaciel przygotowuje się do śmierci, ale mu w tym towarzyszy. Towarzyszy także tym, którzy się smucą po stracie najbliższych. Do chrześcijańskiej *ars moriendi* należy niewątpliwie również przeniknięta wiarą postawa wobec śmierci najbliższych, jak i współczucie w stosunku do cierpiących z powodu utraty najbliższych. Współczucie z przeżywającymi smutek jest jednym z naturalnych odruchów każdej zdrowej ludzkiej psychiki. Do największych potrzeb ludzi pogrążonych w żałobie należy możliwość jej wyrażenia słowami, zachowaniem i gestami, bez obawy, iż spowoduje to odrzucenie przez innych lub też zostanie źle zrozumiane jako wyraz słabości czy hysterii.

Literatura zna wzruszające dzieła, powstałe z bólu po stracie najbliższych, począwszy od Cycerona, który po śmierci swojej ukochanej córki Tullii dał literacki wyraz swojemu bólowi, pisząc sam dla siebie pocieszający list, aż po Jana Kochanowskiego i jego mistrzowskie *Treny*, które zrodziły się z bólu po stracie również ukochanej córki, Orszulki. Człowiek odczuwa instynktowną potrzebę pewnej rytualizacji umierania i śmierci. Ostatnie znaki, gesty czy słowa, obecność przy umierającym oraz wspólne modlitwy przy ciele zmarłej osoby, ostatnie pożegnanie,

rytuały pogrzebowe i żałoba – to wszystko, chociaż samo w sobie bolesne, może stać się czynnikiem wprowadzającym pewien ład i harmonię w nieuchronny proces umierania. Ułatwia też podmiotowe traktowanie umierającego, a także znoszenie rozłąki po jego śmierci. Te doświadczenia znalazły odzwierciedlenie w starym powiedzeniu: *Mortui vivos docent* – „Zmarli uczą żywych”.

Znaczenie wspólnoty wierzących

Obok kryzysu osobowościowego, można w obliczu śmierci dostrzec również kryzys więzi międzyosobowych, których trwałość i autentyczność wystawione zostają na poważną próbę. Dlatego też do ważnych aspektów chrześcijańskiego przeżywania kończącego się życia należy obecność duszpasterza przy umierających. Zgodnie ze starożytnymi wyobrażeniami śmierć skazywała człowieka na pozbawione jakiegokolwiek komunikacji przebywanie w anonimowym zapomnieniu¹⁰. We wspólnocie Kościoła śmierć ma zawsze wymiar społeczny. Chrześcijanin umiera nie tylko jako pojedyncza osoba, ale zawsze także jako członek wspólnoty wierzących. Konfrontacja z własnym życiem, z życiowymi sukcesami i porażkami, z radosnymi wspomnieniami i z wydarzeniami bolesnymi, naznaczonymi osobistą winą i grzechem, nabiera innego wymiaru, gdy dokonuje się w kojącej przestrzeni sakramentu pokuty. Również zwykła rozmowa z duszpasterzem może stanowić pomoc w obrachunku z własnym życiem i w akceptacji zbliżającej się śmierci. Sakramentalne znaki, szczególnie sakrament chorych, oznaczają, iż Chrystus jest w najpełniejszym tego słowa znaczeniu współ-czującym towarzyszem trudnej drogi. Wiatyk, czyli „pokarm na drogę”, jest darem przeznaczonym dla umierających, pomocą w ostatnim akcie ich pełnej cierpienia drogi.

Pasja Jezusa – źródło nadziei

W obliczu śmierci każdy człowiek, również chrześcijanin, dostrzega, jak kruche mogą być nadzieje i jak puste słowa pocieszenia, którymi

¹⁰ Por. G. Lohfink, *Am Ende das Nichts?*, s. 158.

on sam starał się pomóc innym. Między rezygnacją a buntem wiedzie jednak jeszcze jedna droga. Jest to droga nadziei. Nadzieja w obliczu śmierci nie ma nic wspólnego ani z pomyślną lekarską prognozą, ani też z pełnym planów spojrzeniem w przyszłość. Nadzieja nie polega też na nierealistycznej ocenie własnych perspektyw, na oczekiwaniu nagłego cudu. Taka nadzieja zostaje bezlitośnie zgaszona przez symptomy postępującej śmiertelnej choroby.

Chrześcijaństwo nie ulega złudzeniu, iż sens życia miałby polegać na jak największym mnożeniu dni ziemskiej egzystencji i na próbie rozszerzenia granic, jakie zakreśla fakt bycia stworzeniem, czy też na stawianiu życiu coraz to większych wymagań i zwiększaniu jego „jakości”. Gdy nieubłagane postępujące objawy pogarszania się stanu zdrowia niweczą nadzieję na wyzdrowienie, pacjent przeżywa głębokie rozczarowanie. Słowo to oznacza, iż przyska „czar”, czyli pewna iluzja, a rzeczywistość odsłania się w całej swej trudnej i bolesnej prawdzie. Prawdziwa nadzieja może bazować jedynie na otwartej konfrontacji z tą rzeczywistością. Może się ona pojawić dopiero tam, gdzie człowiek przestaje już planować i oczekiwać cudu. Tam, gdzie chorego opuszczają już własne siły, źródłem nowej siły staje się właśnie nadzieja. Umożliwia ona osobie umierającej nowe spojrzenie na mijający czas. To właśnie jej brak, czyli rozpacz, wywołuje poczucie „zamkniętego czasu”, tzn. koncentrację na krótkim odcinku czasu, jaki jeszcze pozostał.

Nadzieja „postrzega” śmierć nie jako kres, ale jako granicę do przekroczenia. Chrześcijanin po drugiej stronie życia nie oczekuje przedłużenia swojej egzystencji, ale czeka na dar, który może być przyjęty jedynie z pustymi rękami. Nie dlatego może z większym spokojem oczekiwać śmierci, iż wie, co go po niej czeka, ale dlatego, iż w ciągu swego życia nauczył się znosić rozczarowania i nie przywiązywać się do swojego istnienia w doczesności.

Chrześcijańska akceptacja własnej skończoności nie tylko nie wyklucza, ale wręcz zawiera w sobie zmaganie się z chorobą wraz z modlitwą o zachowanie życia i uzdrowienie. Jednocześnie chroni ona przed tym, by chęć życia nie przerodziła się w paniczny lęk przed śmiercią

oraz przed rodzącą się z tego lęku rozpacziwą walką z własnym losem. Właśnie taka pełna lęku i determinacji postawa może prowadzić w efekcie do rozpacz i rezygnacji, gdy podejmowane wysiłki okażą się nieskuteczne. Akceptacja śmierci, płynąca z wiary, obdarza poczuciem wolności ku nieuchronnemu umieraniu. Przyjęcie i akceptacja swojej własnej kondycji wraz z faktem własnej śmiertelności, podyktowana nie rezygnacją, ale opromieniona nadzieją, uwalnia człowieka od lęku przed śmiercią. Co więcej, dopiero, gdy „odda” on swoje życie, może otrzymać je niejako ponownie.

Chrześcijańska *sztuka umierania* wyklucza świadomie wybrany i aktywnie przeprowadzony zamiar przerywania życia, np. poprzez samobójstwo (ze wsparciem lekarskim) lub eutanazję. Taki akt bywa zazwyczaj motywowany odrzuceniem perspektywy zależności od innych i bycia zdanym na ich pomoc¹¹. „Dla wiary chrześcijańskiej nie istnieje «życie niewarte życia»”¹². Człowiek ma prawo i obowiązek walki z chorobą i do ochrony życia. Walka ta nie może polegać na rezygnacji z życia, gdy choroba jest niemożliwa do uleczenia. Wolność człowieka nie jest bowiem absolutną niezależnością od jakichkolwiek wpływów zewnętrznych, ale jest ciągłym aktem wyzwolenia ku coraz to większemu zaufaniu wobec Boga. Zgodnie z przekonaniem chrześcijańskiej wiary ocena sensu i jakości życia nie zależy jedynie od poszczególnego człowieka, gdyż życie nie jest jego wyłączną własnością, a raczej powierzonym i zadaniem mu darem.

W ten sposób męka i śmierć Jezusa mogą być inspiracją w procesie konfrontacji z własną śmiercią. Jest to konfrontacja nieuchronna, ale nie musi być wcale przeżyciem nacechowanym panicznym lękiem. Właśnie poważna, ale też pełna nadziei konfrontacja z perspektywą własnej śmierci może sprawić, że człowiek w doczesnej egzystencji osiągnie swoją pełnię.

¹¹ G. Maio, *Mittelpunkt Mensch. Lehrbuch der Ethik in der Medizin*, Stuttgart 2017 (wyd. 2), s. 463–464.

¹² J. Ratzinger, *Eschatologia – śmierć i życie wieczne*, s. 112.